

Mały traktat teologiczno-ekologiczny i wnioski zeń płynące

Mały traktat teologiczno-ekologiczny i wnioski zeń płynące

W sierpniu 1992 roku debiutowałem na łamach Zielonych Brygad tekstem, który chciałbym przypomnieć - uzupełniając w ten sposób tezy artykułów z „Dzikiego Życia” nr 10/96 na stronach 11 i 12 („Earth First! Journal o technocentryzmie” oraz „Ekologiczny ruch oporu i duchowość”). Zaczę od przypomnienia, com kiedyś postulował.

Mały traktat ekologiczno-teologiczny

Co pustelnik ma wspólnego z ekologią? Ano ma, i to wiele. Pustelnik mieszka w jaskini lub drewnianej chatce (zbudowanej więc z materiałów naturalnych), chatce energooszczędnej (bo przecież nie jest głupi i nie chce w zimie marznąć bez potrzeby). Do ogrzewania chatki zimą używa chrustu, zeschniętych gałęzi z lasu. Pije wodę źródlaną, nie opakowaną w plastik. Odżywia się żywnością naturalną, znalezioną w lesie - jak grzyby, jagody, poziomki; ewentualnie w warzywniku za chatką uprawia bez chemii i nawozów sztucznych warzywa i owoce. Ma też miód od zaprzyjaźnionych pszczół.

Nasz pustelnik jest dobrym i mądrym człowiekiem; więc nie zapominają o nim mieszkańcy okolicznych wiosek, podrzucając mu trochę chleba, mleka, białego sera, parę jajek, kawałek kołacza.

Nie używa radia, lodówki, telewizora i wielu innych przedmiotów - nie są więc mu potrzebne produkujące je fabryki. Wstaje o wschodzie słońca, kładzie się o zachodzie - nie jest mu potrzebna energia elektryczna z elektrowni (na węgiel brunatny, kamienny czy jądrowych). Sam chodzi na własnych nogach nie jest mu potrzebny J.W.P. Samochód.

Żyje w wielkiej przyjaźni z wszelką zwierzyną leśną, nie słyszano o prawdziwych pustelnikach, którzy by zjadali swoich leśnych braci.

Jego pogodne modlitwy, radosne myślokształty nie zatruwają środowiska eterycznego i astralnego czarnymi obłokami zawiści, chciwości i pożądania.

Obywając się bez wszystkich produktów cywilizacji (z wyjątkiem Biblii, bez której obywa się z kolei chętnie wielu innych, lepszych od naszego pustelnika obywateli) jest chyba **dobrym obywatelem**. Co proszę bardzo, by wszyscy wzięli pod uwagę - ateści oraz niewierzący, niedowiarkowie, marksści, komuniści oraz wszelkiej maści wątpiący i poszukujący drogi.

I przemysleli sobie wszystko bardzo dokładnie.

Oraz bardzo grubi i bardzo pobożni katolicy, którzy przed chwilą wrócili z samochodowej przejażdżki i zmęczeni myciem samochodu w jeziorze pożerają właśnie kotlet schabowy (z siostry świni pocziwej), by za chwilę rozwalić się w fotelu przed telewizorem. Amen.

PS. Drodzy czytelnicy, spieszcie zostać pustelnikami, póki w ogóle jeszcze istnieją jakieś naturalne jaskinie i lasy. Pomyślcie też, że każda wielka, szanująca się religia zaakceptowałyby naszego

pustelnika i jego życie. Jego pustelnicтво ma więc walor ekumeniczny, uniwersalny, ponad wszelkimi podziałami.

Paweł Zawadzki, pustelnik-amator, cela nr 19 w sztucznej, 60-osobowej grocie z betonu na warszawskim Ursynowie.

Cóż chciałbym dodać do powyższego tekstu? Z pewnością wizerunek owego pustelnika może być pewnym (może skrajnym) punktem odniesienia.

Rewolucja naukowo-techniczna, odkrycia naukowe sprawiły, iż białemu człowiekowi przewróciło się we łbie. Kult pracy, tak popularny w krajach protestanckich (i zrozumiały w pierwszym okresie historii USA) też zrobił swoje. Bez żadnych dyskusji wzrost gospodarczy (nieograniczony) i kult bogacenia się (nieograniczonego) uznano za obowiązujące dogmaty w świecie cywilizacji białego człowieka. Który ani się spostrzegł, że powszechne uczestnictwo w „wyścigu szczurów” do dóbr i konsumpcji stało się powszechnym szaleństwem, obowiązkowym.

Istnieje stare, filozoficzne twierdzenie zwane brzytwą Ockhama. Brzmi ono: „Nie należy mnożyć bytów ponad istotną temu potrzebę”. Otóż należałoby połączyć ową brzytwę Ockhama z teorią wzrostu gospodarczego i nieograniczonego bogactwa. Polacy tę lekcję przerobili dzięki **historii** - ludność spalonej po wojnie stolicy **obywała się** bez wszystkiego.

Zaś jedyny słuszny ustrój polityczny, który z obowiązującego deficytu i powszechnego braku uczynił filar swej polityki - nieoczekiwanie nauczył wszystkich obywateli PRL-u **obywać** się bez wszystkiego, bez czego tylko się obyć da (a przede wszystkim, sorry, bez papieru toaletowego).

Tak więc stare pokolenie dość gruntownie przerobiło lekcję **umiaru**, umiarkowanego dostatku, umiarkowanych potrzeb.

Nie czytałem prac filozofów, którzy by na nowo definiowali filozofię pracy, filozofię zarabiania pieniędzy, filozofię wydawania pieniędzy. Stawiając elementarne pytania: po co więcej zarabiać, po co w ogóle startować w owym „wyścigu szczurów” po dobra materialne i konsumpcyjne? Dlaczego teoria wzrostu gospodarczego i teoria nieograniczonego bogactwa mają mieć nadal moc obowiązującą? Dlaczego na progu XXI wieku biały człowiek ma zachowywać się jak idiota? Lub inaczej, czy mądrość krajów „wysoko rozwiniętych” - jak Japonii choćby ma polegać na tym, że w ciągu roku 300 000 osób umiera tam z przepracowania? Po co?

Mój przyjaciel, profesor uniwersytetu (!) wrócił po latach z USA do Polski. Stan konta bankowego pozwalał mu dostatnio przeżyć do końca życia. Mógłby, gdyby chciał, leżeć „do góry brzuchem”, czytać książki, podróżować, spędzać przyjemnie czas, na setki sposobów. A jednak nie! Rzucił się w wir interesów, by dalej powiększać swój majątek. Spytałem go - po co to robisz, przecież byt masz zapewniony do końca życia? Zacukał się i nie znalazł sensownej odpowiedzi. Takich jak on są setki tysięcy i dzięki takim idiotom jak on wycina się lasy amazońskie itd, itp.

Kto i kiedy zakwestionuje „amerykański styl życia” oparty w dużym stopniu o „wyścig szczurów”? Kiedy mieszkańcy „wysoko rozwiniętych” krajów oprzytomnieją i postawią sobie elementarne pytanie: **po co?** Po co się przepracowywać, mając zapewnione już minimum egzystencji?

Możliwości jest kilka. Nędzarze zaczną bardziej masowo odwiedzać bogatych: USA zostaną zalane przybyszami z Meksyku, Brazylii itp., Europa - przez Trzeci Świat (łącznie ze wschodnim Trzecim Światem). Konsekwencje: wzrost przestępczości (biedak rabuje bogacza) i temu podobne zjawiska.

Inna możliwość to wojny. I pytanie: czy islam, który demonstracyjnie odrzuca kult posiadania przedmiotów, niszczy telewizory, alkohol, magnetofony i wszelkie inne tzw. zdobycze cywilizacji, nie zachowuje się mądrze?

Można byłoby snuć jeszcze wizje katastrof ekologicznych, lecz sądzę, że psina pogrzebana jest na początku – po prostu należy wziąć do ręki brzytwę Ockhama i przetrzebić nieco wartości, które jakoś do dziś ludzkość (ta lepsza jej część) uznaje za oczywiste:

kult pracy, kult bogactwa. Postulując na początek choćby ideę **umiaru**. Nie jest to stary spór „być czy mieć”. Jest to raczej konieczność zauważenia paru ewidentnych idiotyzmów, w jakie ekonomia i gospodarka zabrnęła. Łącznie z nauką. Oglądam w telewizji programy propagujące podróże kosmiczne, „podbój Kosmosu” – i nie mogę się opędnąć od refleksji, że człek chce uciekać w Kosmos od Ziemi, którą gruntownie zapaskudził. Ucieka z miejsca przestępstwa, jak stworzenie domowe, które uczyniwszy szkodę ucieka, udaje, że to nie ono, że go nie ma na miejscu przestępstwa. Czy naprawdę trzeba nam wojen, nieoczekiwanej wizyty hordy barbarzyńców, byśmy zadali sobie elementarne pytanie – po co to wszystko? Byśmy zrozumieli, że człekowi naprawdę, jak pustelnikowi, bardzo mało w gruncie rzeczy potrzeba?

I jeszcze jeden idiotyzm. W „Zielonych Brygadach” nr 8/96 na stronie 60 czytam w artykule „Niedoceniane czynniki decydujące o niszczeniu lub ochronie środowiska naturalnego”: Liczbę zwierząt hodowlanych szacuje się na 3-krotnie wyższą niż liczbę ludzi na świecie.

W czasach Starego Testamentu o bogactwie Semity stanowiła wielkość stada owiec (wielbłądów, krów itd.). Po 2 tysiącach lat, na początku XXI wieku człowiek (zdobycza Kosmosu) stada zwierząt hodowlanych tak powiększył, że – patrz wyżej.

Aż się prosi wizja wizyty głodujących ludów żółtych i czarnych, którzy odwiedzą nas, by pomóc nam rozwiązać ten problem.

Przez dwa tysiące lat nikt nie kwestionował owego mitu – że o bogactwie stanowi wielkość stada! Wręcz przeciwnie, ludzie owe stada pomnożyli gorliwie i skutecznie! Człowiek to brzmi dumnie. Amen.

Paweł Zawadzki

PS. Miarą ogromu powszechnego zidiocenia jest symptomatyczna uwaga na 6 stronie „Dzikiego Życia” (10/96): „Victor Prochaska jest emerytowanym leśnikiem, prowadzącym z własnego wyboru skromne życie (podkreślenie moje – P.Z.) w Kolumbii Brytyjskiej.

„Heroiczny” wybór Victora Prochaski jest postrzegany jako coś wyjątkowego, a winien być – tak sądzę – po prostu obowiązującą normą wśród cywilizowanych ludzi, płynącą z własnego wyboru i poczucia odpowiedzialności, a nie z przymusu ustroju totalitarnego. Jeśli jednak nie stanie się normą powszechną postuluję: Ziemię, przed jej mieszkańcami, może ocalić tylko natychmiastowe wprowadzenie ogólnoswiatowego systemu totalitarnego **wolnych obywateli!** Wolnych od żądy posiadania, obywateli obywateli się bez czego tylko obyć się da!

Na szczęście mieszkam w kraju nad Wisłą, który tę lekcję już przerabiał... a ja sam też przerobiłem już ją gruntownie (żyjąc skromnie i na dziko od dość dawna, z własnego wyboru), o czym niniejszym powiadamiam P.T. Czytelników „Dzikiego Życia” i Ludzkość.